

Słowo do Czytelnika

Czas świąt już minął, mimo to nadal trwamy w radosnym okresie Narodzenia Pańskiego. Przepiętni atmosferą rodzinnych spotkań, z nowymi siłami wracamy do naszego codziennego życia.

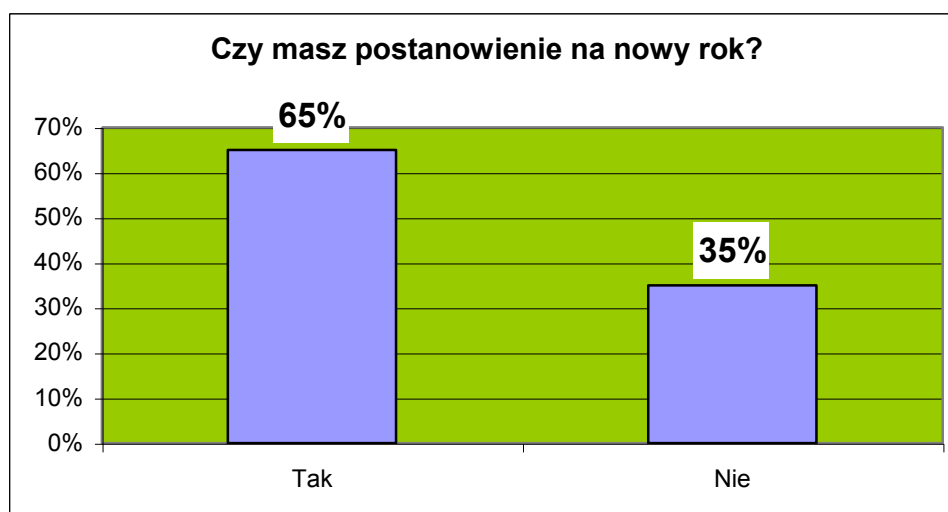
Pewien mądry rekolekcjonista powiedział: „Nie róbmy postanowień noworocznych. Podejmujemy DECYZJE noworoczne!”. Tak, nowy rok to czas przemyślanych decyzji. Czas, kiedy coś w naszym życiu możemy zacząć od nowa... Możliwe, że nie zauważymy od razu drastycznych zmian, jednak warto się starać, bo przecież zawsze jest na poprawę, na lepsze.

Wszystkim czytelnikom „Prymusa”, a więc rodzicom, nauczycielom i uczniom z okazji Nowego Roku 2010 życzymy wszystkiego dobrego, błogostawieństwa Bożego oraz realizacji wszelkich planów. Niech najbliższe dwanaście miesięcy okaże się czasem pozytywnych zmian...

Redakcja

Nowy rok bieży...

Wśród ogólnej radości i zgiełku rozpoczęliśmy Nowy Rok 2010. A czym dla nas jest właściwie nowy rok? O postanowienia i rady, jak dobrze przeżyć ten jakże długi czas, pytaliśmy dorosłych i dzieci w „Sondzie ulicznej”. Ciekawy jest również wynik sondażu z podziałem na kobiety i mężczyzn.



- Czym jest dla ciebie nowy rok - opinie dzieci, młodzieży i dorosłych.

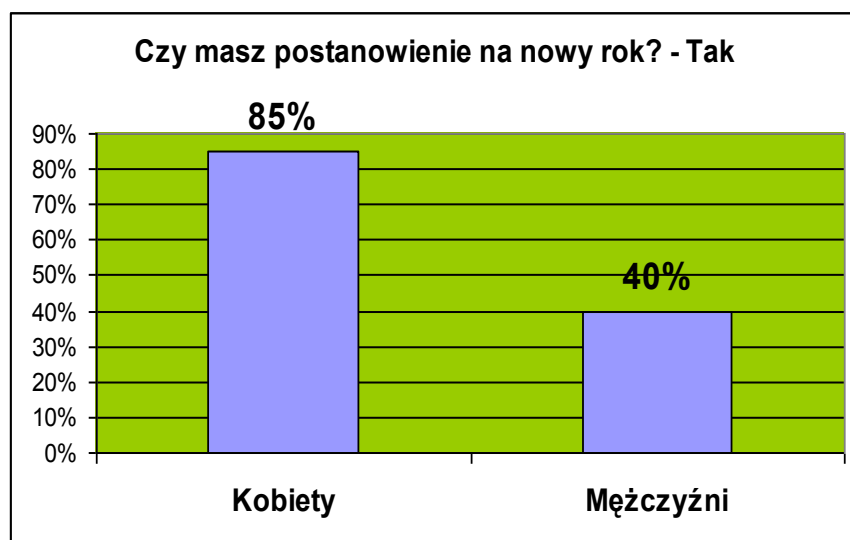
Dla mnie nowy rok jest to pewien nowy etap. Mogę zacząć coś od nowa. (13)

Nowy rok jest dla mnie czymś lepszym, mam taką nadzieję. (16)

Moje postanowienia?

Lepiej się uczyć i być mniej

nerwową. (15)



Nowy rok to nowa szansa. (43)

Postanowienia noworoczne może i mam ale wątpię, że je spełnię. (14)

Nowy rok, to coś nowego, ale chyba kiedyś to więcej znaczyło. Czy mam postanowienia noworoczne? Tak, ale różnie to bywa. (14)

Czas refleksji nad starym rokiem oraz nad tym, co by się chciało osiągnąć i zmienić w nowym roku. (40)

Czym jest dla mnie Nowy rok? Nowym wyzwaniem. (15)

Nowy rok to wspaniała okazja do zmiany życia, do poprawy. (14)

Nowy rok to fajerwerki. (7)

Jak widać, opinie dzieci, młodzieży i dorosłych mimo różnicy wieku są podobne. A więc... do dzieła! Mamy przed sobą kolejnych dwanaście miesięcy, które możemy przeżyć jak najlepiej.

Mateusz Mickiewicz

Laponia

Laponia to piękna, mroźna kraina w północnej części Półwyspu Skandynawskiego na Półwyspie Kolskim. Leży na terytorium Finlandii, Norwegii, Szwecji i Rosji. Jest rozległą wyżyną o wysokości 300-400 m n.p.m., ponad którą wznoszą się do 800 m n.p.m. pojedyncze twardestelce kwarcytowe (tuntury). Panuje tam klimat polarny - długie mroźne zimy, krótkie lato. naturalną roślinność stanowi tundra, na południu lasy sosnowe i świerkowe.

Od końca listopada do połowy stycznia słońce pokazuje się w Laponii w ciągu dnia na kilka godzin, temperatura potrafi spaść do minus 40 stopni, a ścięte mrozem bezkresne przestrzenie łagodnych wzgórz pokrytych śniegiem można pokonać tylko zaprzęgniętymi w psy saniami lub na śnieżnych skuterach. Można tu spotkać ścigające się psie zaprzęgi i strzeżone przez kilku Saamów stada reniferów. Zwierzęta te żyją praktycznie przez cały rok na wolności, chociaż każde ma swego właściciela. Reniferów jest tu mnóstwo, latem wędrują małymi stadami, często wychodzą na szosę, gdzie zachowują się jak święte krowy. Zimą zbijają się w stada liczące po kilkaset sztuk i wyjadają spod śniegu wonny porost zwany chrobotkiem, którym żywią się zimą.

Lapończycy

Lapończycy (Saami) są najstarszymi mieszkańcami tych ziem o niegościnnym klimacie. Przez stulecia przystosowali się do życia w ekstremalnych warunkach. Tradycyjnie zajmują się hodowlą reniferów, polowaniem i rybołówstwem. Jest ich dzisiaj około 70 tysięcy. Zamieszkują północną część Norwegii zwaną Finnmarkiem, północną Szwecję, Finlandię i półwysep Kola w Rosji. Nazywają się Samami, nie lubią nazwy Lapończycy jaka przyjęła się u nas. W ostatnich latach organizują się, starając się zapobiec niszczeniu delikatnej, arktycznej przyrody od której zależy ich życie. W krajach skandynawskich powstały lokalne parlamenty Samów, mają

swoje radio i telewizję a nawet instytut naukowy w norweskim miasteczku Karasjok.



Hotel z lodu

W 1989 roku grupa ludzi wpadła na pomysł, żeby zbudować hotel ze śniegu i lodu jako turystyczną atrakcję. Sceptycy mówili, że nikt tu zimą nie przyjedzie, bo ciemno i zimno, a oni jednak zaryzykowali. Na początku były problemy, ale udało się. Zainteresowanie było tak duże, że opatentowali swój pomysł. Teraz zamierzają promować zorzę polarną. Z podobnych budowli jest spore igloo w Alcie na północy Norwegii i śnieżny zamek w Kemi (Finlandia), ale lodowy hotel jest tylko tu - w Jukkasjärvi (Szwecja). Warto też wspomnieć, że był tam kręcony jeden z odcinków „Jamesa Bonda” .

Święty Mikołaj

Wielu kojarzy Laponię z krainą Świętego Mikołaja, a tym samym z naszymi wyobrażeniami z dzieciństwa. Słynna świąteczna wioska znajduje się po części fińskiej niedaleko Rovaniemi. Jest to miejsce z o tyle piękne zimą, że nawet osoby, które nie przepadają za niskimi temperaturami(może spaść nawet do -40 stopni), są oczarowani magią oraz niezwykłym zjawiskiem, które może tam zaobserwować od grudnia do lutego. Zorza polarna ukazuje nam potęgę natury oraz nieprzeciętność światła, które dopiero wtedy doceniamy, kiedy nagle jest ono dostępne dla nas przez kilka godzin. Kraina Mikołaja można zobaczyć elfy, renifery i tą piękną, pokrytą śniegiem przestrzeń.

Krystyna Deresz

f (Nie) Sami Swoi

Pewna drobna dziewczynka o niebywalej urodzie kroczyła brzegiem jeziora, najwyraźniej zmierzając w stronę jakiegoś opuszczonego miasteczka. Włosy miała rozwiane, kurtkę z kożuszką podartą, a z czoła ściekał jej pot. Spojrzała za siebie i głośno westchnęła. Widocznie tęskniła za tym co było, a jednocześnie nie mogła do tego wrócić. Miała przed sobą zadanie i rozpaczliwie próbowała je zrealizować, ale było to ponad siły małej dziewczynki, która dopiero co skończyła trzynaście lat. Było jej strasznie przykro, serce ją bolało gdy opuszczała mamę, tatę i brata, gdy ruszała w świat. „Ale przecież to jeszcze dziecko, tylko robi dziwne rzeczy”! Tak mówili jej dziadkowie i ciocie, ale ona ich nie słuchała. Mama za skarby świata nie chciała jej puścić. Musiała uciec w środku nocy. Była innym dzieckiem niż jej koleżanki.

Po niedługim czasie dotarła do miejsciny, przed którą widniał napis: „Thunal”. Uśmiechnęła się krzywo. W końcu może zobaczy jakąś żywą duszę.

Na ulicach było pusto. Tutejsi ludzie siedzieli w domach, albo puciekali z miasta lub też bawili się pobliskich pubach. To trzecie przypuszczenie okazało się słuszne. Przy jednej z ulic było wejście. Nad nim widniał napis „Pod ściętym świniakiem”. Ze środka dobiegały jakieś huk i wybuchy. Klema (bo tak miała na imię dziewczynka) z ciekawością zajrzała do środka. We wnętrzu pubu stali jacyś dziwnie ubrani mężczyźni i pojedynkowali się na kijki, z których strzelały iskry. „Pewnie sobie popili i teraz się biją. Ale co to za dziwne urządzenia trzymają w ręku” ? – pomyślała Klema i weszła do środka. Miała rację. Jakichś dwóch jegomościów, wyglądających wyraźnie nietrzeźwo, stało na środku i obsypywało się błuźnierstwami. Klema podeszła do barmana i zapytała:

- Mogę prosić o stół dla jednej osoby?
- Oczywiście. Proszę za mną - gdy barman przeszedł obok Klemy poczuła, że on też musiał wypić przed chwilą coś silnie nasączonego alkoholem.
- Coś pani podać? - zapytał i czknął.
- Poproszę gorącą herbatę.
- Nie mamy.
- No to może mogłabym się napić kawy?
- Też nie ma.

- No, a czy sprzedajecie soki? - spytała już trochę poirytowana Klema.

- Nie.

- To czego można się u was napić?!

- Są tylko napoje alkoholowe.

Klema westchnęła. „Napoje alkoholowe. Dlaczego zawsze jak gdzieś zajdę, to można kupić TYLKO napoje alkoholowe”!!!

- A coś do jedzenia?

- Może zadowoli się pani batonem?

- Poproszę - barman poczłapał, a Klema zaczęła się przyglądać dwóm walczącym mężczyznom, którzy teraz zaczęli się bić na pięści. Mruczeli coś pod nosem, ale nie łatwo jest zrozumieć nietrzeźwych. Zwłaszcza jeżeli są to nietrzeźwi mężczyźni.

Po chwili wrócił do niej barman z batonem i rachunkiem w drugiej ręce.

- Proszę - zabalgotał.

- Dziękuję - odpowiedziała Klema odwracając się od jego twarzy, aby nie poczuć nieświeżego oddechu.

Dziewczyna zjadła batona i przejrzała rachunek.

Baton Snickers - 12 ψ

Razem - 12 ψ

- Dwanaście czego? - zapytała na głos, a parę głów odwróciło się w jej stronę. Spuściła wzrok aby uniknąć ich spojrzeń. Po chwili zerknęła na stoliki, ale nikt już na nią nie patrzył. Wszyscy zajęci byli piciem alkoholu i rozmową. Tylko jeden wyjątkowo przystojny, młody chłopak przyglądał się jej intensywnie, jakby próbował sobie coś przypomnieć. Po chwili wstał i podszedł do Klemy:

- Mogę się przysiąść?

- Eee...jasne. Proszę bardzo - powiedziała ze zdziwieniem w głosie.

- Nazywam się Manuel Skrzeski. A ty, jeśli się nie mylę, jesteś Klementyna Dzika? - teraz Klemę doszczętnie zatkało. Skąd on zna jej imię? Widzi go pierwszy raz na oczy, a ten sprawia wrażenie jakby wiedział o niej wszystko!

- Eee... tak to ja.

- A również jeżeli się nie mylę masz... - w tej chwili podszedł do nich barman.

- Może mi pani już zapłacić? Zaraz zamykamy PUB.

„Zaraz zamykają? A gdzie ja się podzieję przez tę noc? Poza tym jak mam mu zapłacić w tej dziwnej walucie”? myślała

gorączkowo Klema. Dziewczyna nie miała najmniejszej ochoty na kolejną noc pod gwiazdami.

- Przepraszam pana bardzo, ale chyba na rachunku jest pomyłka. Takie pieniądze nie istnieją!

- Nie wykręcaj się...

- Ja zapłacę - przerwał barmanowi Manuel Skrzeski - dwanaście Yltów tak?

- Zgadza się - odburknął barman.

- Proszę - rzekł Manuel.

- Dobra i proszę się już zbierać. Zaraz zamykamy.

- Masz gdzie spędzić noc? Jestem uczniem „Królestwa”. To... taka szkoła magii. Może masz ochotę się tam wybrać?

- Szkoła magii?! Właśnie tego szukam! Tak! Bardzo chętnie tam pójdę jeżeli mogę...

- No to chodźmy. Jesteśmy ostatnimi klientami i zaraz nas wyrzuca. Mów mi Man - dodał i chwycił Klemę za rękę.

☉ *Jaka magiczna może być szkoła a...*

Na dworze było już ciemno. Okrągły księżyc odbijał się w srebrzystej tafli jeziora. Szli brzegiem przez pewien czas aż w końcu Manuel zapytał:

- Widziałaś kiedyś prawdziwego czarodzieja?

- Może... widziałam czasem niezwykłych... ludzi, ale nie jestem pewna czy byli to prawdziwi czarodzieje...

- Będziemy szli piechotą czy aportujemy się prosto pod zamek?

- A co to znaczy „aportować się”?

- To znaczy przenosić się gdzieś bardzo szybko... no sama zobaczysz. Lecimy?

- Pewnie - odrzekła dziewczyna.

- No to złap mnie za rękę! Startujemy jak policzę do trzech. Pamiętaj jak powiem trzy, za żadne skarby nie puszczaj mojej ręki! No dobra raz, dwa i TRZY!!! Klema mocniej złapała rękę Mana. Poczowała, że nie ma gruntu pod stopami. Wszystko dookoła zawirowało. Widziała ciemność, ciemność i jeszcze raz ciemność. Czowała huragan na twarzy, tak mocny, że nie mogła złapać oddechu. Słyszała ogłuszający świst, który był nie do zniesienia, a jej nozdrza nie wyczuwały niczego. Trwało to może chwilę... może dwie... ale dla Klemy była to cała wieczność. Już myślała, że

nie doleca, kiedy usłyszała w swoim uchu bardzo ciepły i przyjemny głos Mana:

- Już jesteśmy na miejscu. Możesz otworzyć oczy i puścić moją rękę - Man rozcierał czerwoną od uścisku dziewczyny dłoń.

- Spójrz tam - wskazał na piękny i wyniosły zamek - To jest „Królestwo”! Idziemy! To cel naszej podróży!

To był cudowny widok. Był to najpiękniejszy zamek o jaki Klema widziała. Wyglądał on jednak zupełnie inaczej niż te pałacyki z bajek o śpiących królewnach. Była to wielka budowla, z której każdego krańca wystawały idealnie okrągłe kulki... może nawet kule, bo miały ze trzy metry wysokości i z pięć długości. Wszystkie ściany były nimi pokryte. Każda kulka miała okienko. Pałac stał na wyspie. Jeden z fragment zanurzona był w wodzie, a drugi wychodził prosto na brzeg. Jeszcze inny łączył się z ziemią poza wyspą w bardzo stary las. Zamek z lądem łączył długi i szeroki most, którym właśnie teraz kroczyli Klema i Manuel.

- Poczekaj aż się profesor Władysław dowie! Ale będzie ze mnie dumny. Dotarli do zamku. Stali przed wielkimi wrotami prowadzącymi prawdopodobnie dalej w głąb. Man zastukał w nie trzy razy różdżką, a one otworzyły się z trzaskiem. Stał w nich mężczyzna w starszym wieku, dość niski, z kozią brodą. Miał inteligentny wyraz twarzy.

- Och, jesteście - ucieszył się jegomość - Wejdźcie... świetnie się spisałeś Man... świetnie... jestem profesor Władysław... wejdźcie - wkroczyli do zamku. Szli długim korytarzem pełnym ludzi. Z komnat wychodzili czarodzieje, którzy nie zwracali uwagi na gości. Szli i szli aż doszli do wielkich wrót, przed którymi ustawiona była wielka kolejka. Profesor się skrzywił.

- Będziemy musieli lekko naruszyć zasady - rzekł, patrząc z ukosa na długą kolejkę - Jesteś od nich ważniejsza droga Klementyno. „Skąd on zna moje imię?” zdziwiła się Klema i ruszyła za profesorem. Dookoła było słyhać pomruki zdenerwowanych tą sytuacją uczniów. Dziewczynie było głupio, że wchodzi bez kolejki. Zdała sobie sprawę, że jej policzki robią się purpurowe. Klema przeszła przez drzwi i zorientowała się, że jest to jakiś gabinet ważnej osobistości w tej szkole. Ujrzała za stołem młodego mężczyznę, który patrzył na nich z uśmiechem. Nie był podobny do ani jednej osoby w tym zamku. Od zwykłego człowieka odróżniał go tylko wielki medalion na piersiach.

- Wejdźcie kochani i siadajcie - odezwał się - Jestem dyrektorem tej szkoły, Van Stanisław do usług. A ty, jak się nie mylę, jesteś

Klementyna Dzika - zwrócił się do Klemy - Przyszłaś tu z własnej woli czy... ktoś cię tu przyprowadził..., że tak to ujmę „siłą”?

- Gdyby się sprzeciwiła to bym jej nie przyprowadził - odezwał się Manuel - Sama chciała. Powiedziała mi, że to właśnie naszej szkoły szuka. Prawda Klemo?

- Ooo... Już dobrze, dobrze. Przepraszam Cię bardzo Manuelu - znowu odezwał się dyrektor - A teraz posłuchaj trochę o naszej szkole. Pewnie zauważyłaś te dziwne kule wystające ze ścian zamku? To są nasze mieszkania. Każdy uczeń, czy nauczyciel dostaje dla siebie taką kulkę. W drzwiach jest czarne pole. Jeżeli kula będzie twoja drzwi się otworzą, jeżeli nie, to nie. W momencie, w którym dotkniesz ręką czarnego pola, kulka w środku przybierze, kształt twoich najskrytszych marzeń. Mamy tu też lekcje. Są one codziennie... no może nie wszędzie. Zależy na jaki profil się zdecydujesz. Za każdy profil odpowiada jeden nauczyciel. Nasza szkoła dzieli się na pięć profili: profil wody, ognia, ziemi, powietrza i nauczycieli. Każdy ma swoje niezwykle moce, ale wszyscy na lądzie są normalnymi ludźmi. Wszyscy posiadamy różdżki. Każda młoda czarodziejka, jeżeli zechcesz nią zostać, ma prawo wyboru swojego profilu (z wyjątkiem nauczycielskiego). Będiesz miała jeden dzień na zapoznanie się ze wszystkimi profilami. Nasz zamek dzieli się też na pięć stref. Pod wodą znajdują się komnaty czarodziejów i czarodziejek wodnych, w górze są domy czarodziejów latających. Pewna część naszego zamku wchodzi w las. Tam znajdują się domy czarodziejów ziemskich. A ci ogniści mieszkają w tak zwanej „Strefie smoka”. Wychodzi ona również na ląd, lecz w zupełnie innym kierunku: w stary, bardzo stary las. Resztę informacji przekaże ci pan Skrzęski - wskazał na Mana - gdy będzie cię oprowadzał po zamku. Mam nadzieję Manuelu, że nie masz nic przeciwko temu?

- Ależ skąd! Chodź Klemo! Idziemy! - Manuel wstał, ukłonił się dyrektorowi, chwycił Klemę za rękę i wyszedł.

- A na jaki ty się profil zdecydowałaś Man? - zapytała, kiedy dobiegli do końca korytarza, od którego odchodziło pięć drzwi w różnych kolorach: czerwonym, niebieskim, białym, zielonym i czarnym.

- Ja, rzecz jasna, wybrałam profil ziemi !- powiedział ochoczo Manuel - Ale to od ciebie zależy jakie drzwi otworzymy najpierw.

- Zgoda -powiedziała zaintrygowana tymi niezwykłościami Klema - Niech będzie profil Ziemi!

V Profil Ziemi

Manuel i Klema weszli przez zielone drzwi i dziewczyna westchnęła z podziwu. Stali w wielkim pokoju, po którym miotają się jakieś elfy leśne. Dziewczynki elfy miały krótkie spódniczki, zielone rajstopy spiczaste uszy i czapeczki jakby z delikatnego listka. Chłopcy natomiast mieli zielone spodnie prawdopodobnie utkane z liści.

Klema odwróciła się w stronę Mana , ale już go nie było. Zamiast niego stał tam zielony elf.

- Nie... nie... widziałeś Manuela Skrzeskiego? - zapytała go kompletnie osłupiona.

- To ja! - powiedział elf - Tutaj w „Naszym pokoju” i poza nim, jeżeli zajdzie taka potrzeba zamieniamy się w elfy leśne - uśmiechną się - to jedna z wielu wspaniałych cech tego profilu

- Tam mamy jadalnię -kontynuował - ale nie przejmuj się, nie dostajemy tylko jagódek i grzybków. Jemy jak normalni ludzie. Każdy elf raz w miesiącu ma lekcję ze swoją nauczycielką. W profilu Ziemi jest dziesięciu nauczycieli. Raz w miesiącu mamy lekcję przez cały dzień, a potem przez resztę miesiąca doskonalimy swoje umiejętności w elfim lesie - wskazał drzwi z napisem „Efi Las” - Może tam zajrzemy, co ty na to?

- Bardzo chętnie - odrzekła Klema. To wszystko wydawało jej się takie niezwykle. Te wszystkie stworzenia biegające po Sali. Nie wierzyła, że mogłaby stać się kimś takim.

- Manuelu?

- Tak?

- Powiedz mi, jak to jest, że tam byłeś normalnym człowiekiem, a tu jesteś elfem leśnym?

- No wiesz... wśród ludzi wyglądam jak człowiek, a tutaj wśród elfów jak elf. Wybrałem sobie profil Ziemi, więc mam wszystkie właściwości, które go dotyczą. Jednak nie tylko tutaj jestem elfem, jak zajdzie taka potrzeba mogę stać się nim w każdej sytuacji.

- A powiedz mi Man... co się dzieje z czarodziejem, który ukończy szkołę?

- No cóż... Niektórzy z nas zostają w „Szkole Magii” jako nauczyciele...

- Ale nie wierzę, że wszyscy... Przecież nie ma tylu stanowisk nauczycielskich.

- To prawda Klemo... Niektórzy z nas wtapiają się w świat ZWYKŁYCH LUDZI...

- I to tyle? Parę lat nauki, aby zostać ZWYKŁYM CZŁOWIEKIEM?

- A największa część czarodziejów po ukończeniu szkoły zamieszkuje wioskę Narcysiowo, gdzie prowadzi spokojne życie aż do śmierci. Wioska ta znajduje się na drugim końcu naszego pięknego jeziora. Gdy zdecydujesz się tam zamieszkać, przybierasz postać stworzenia ze swojego profilu. Ja w tym przypadku na zawsze byłbym leśnym elfem.

- Naprawdę - zdziwiła się Klema - Ile zostało ci lat nauki jeszcze?

- Trzy. Potem zamierzam na stałe zamienić się w leśnego elfa.

Klema i Man otworzyli drzwi z napisem „Elfi Las”. Za nimi rozciągała się bardzo gęsta knieja. Biegały po niej elfy: jedne zbierały jagody, inne nosiły wielkie kosze grzybów. Jeszcze inne były bardzo skupione i widać było, że coś ćwiczą. Niewiarygodne w tym wszystkim było to, że żaden elf nie zwracał na nich uwagi.

- Czy one nas widzą? - zapytała lekko poirytowana Klema.

- Oczywiście! Tylko są przyzwyczajone do wizyt gości. Lepiej chodźmy w głąb lasu. Pokażę ci co robimy na co dzień - weszli głębiej w knieje. Choć las był gęsty i ciemny, od elfów bił jakiś niespotykany blask, który pozwalał im iść rażno naprzód. Wszędzie gdzie spojrzeli widać było interesujące zjawiska: jakiś elf strzelał im pod nogi zaklęcia, elfa spadała z drzewa.

- Tam dalej jest polana, na której praktycznie każdy elf lub elfa codziennie przebywa - odezwał się Man - Tam jest taki „Elfi Supermarket”. Można tu dostać krzesło do domku, jeżeli zetnie się drzewo i zanieś na polankę. Dostaniesz tu prawie wszystko, co jest potrzebne elfom, jeżeli dostarczysz na to materiały.

Doszli właśnie na polankę, o której mówił Manuel. Było tam wszystko. Wyglądało to trochę jak targ. Niektóre elfy taszczyły drzewka, koszyki pełne grzybów, a inne wytwarzały z nich najróżniejsze przedmioty: jagodowe, malinowe czy porzeczkowe błyszczki dla elf, sukienki, spodnie, fotele, kanapy, łuki, dzidy, miecze, łóżka i tak wiele różnych rzeczy, że nie sposób było ich wszystkich wymienić. Klema i Manuel przeszli przez polankę, oglądając różne elfie przedmioty. Man przywitał się z przyjaciółmi w jakimś dziwnym języku i zaproponował Klemie, że pokaże jej swój pokój na zamku.

Kiedy już tam dotarli, Manuel poprowadził Klemę przez długi korytarz, od którego odchodziły dziesiątki drzwi. Po pewnym

czasie zatrzymali się przed drzwiami z napisem „Wielki umysł niski wzrost”.

- Co to takiego? - zapytała Klema.

- Na każdych elfich drzwiach widnieje jedna z zalet mieszkającego za nimi osobnika i jedna z wad. Jak brzmi największa elfia mądrość: „Nie ma ludzi idealnych” - rzekł Man i weszli do środka. Pokój był bardzo specyficzny. Wszystko było na swoim miejscu. Na ścianie wisiał portret jakiejś dziewczyny, a na podłodze leżał równo ułożony dywan. Łóżko stało na czterech nogach, a pościel i baldachim były w kształcie liścia i wydawały się niebiańsko wygodne i nieprawdopodobnie delikatne. Man musiał dostrzec jej spojrzenie, bo powiedział:

- My elfy jesteśmy wyjątkowo lekkie, dlatego nawet takie słabiutkie łóżko może nas utrzymać. Moje jest utkane z nitek trawy. A ten stolik jest zrobiony z idealnie opiłowanego dębu elfiego, najrzadszego drewna - powiedział z dumą - sam go wyhodowałem - wskazał przez małe okienko - każdy elf ma swój mały ogródek, z którego bierze materiały na meble. My na rzeczy musimy zapracować - spojrzął na zegarek - ojej! Jak już późno! A nam do zwiedzenia zostały jeszcze trzy profile! - wybiegł z pokoju - kulki, a Klema tuż za nim. „Ciekawe co mnie teraz czeka” ? - pomyślała.

Warto uczyć się impostacji głosu!

Wywiad z p. Danutą Jończyk-Grądzką nt. zajęć artystycznych, które odbywają się w naszej szkole od września

Mateusz Mickiewicz: Szczęść Boże! Podczas tej krótkiej rozmowy, w imieniu całej redakcji oraz czytelników „Prymusa”, chciałbym się dowiedzieć kilku informacji na temat zajęć artystycznych, które od tego roku szkolnego prowadzone są w naszej szkole. Na początku - skąd zrodził się pomysł realizowania tych zajęć?

Danuta Jończyk-Grądzka: Podobne zajęcia są prowadzone w mojej drugiej szkole. W tym roku miały być skierowane do uczniów gimnazjum i liceum z Ogrodowej. Od września obowiązuje jednak

nowa podstawa programowa, która przewiduje takie lekcje dla pierwszozimnazjalistów.

MM: Ile osób uczęszcza na zajęcia? Czego mogą się tam nauczyć?

D. J-G: Na lekcje nie zgłosił się nikt z poza I gm., uczestniczy w nich więc 16 osób. Podczas zajęć uczą się przede wszystkim „impostacji” głosu, to znaczy odpowiedniego sposobu postawienia swojego głosu. Są to także zajęcia teatralne, co nie znaczy, że każdy uczestnik ma w przyszłości zostać aktorem. Takie zajęcia przynoszą rezultaty na całe życie. Tacy ludzie pójdą potem do pracy i będą umieli właściwie wypowiadać i artykułować to, co chcą przekazać. Właśnie po to są to także po części lekcje z emisji głosu.

MM: A sylwetka drugiej prowadzącej?

D. J-G: To pani Beata Filipczak, nauczycielka, z którą wspólnie prowadzimy też zajęcia w drugiej szkole, gdzie mają one charakter przede wszystkim warsztatów teatralnych.

MM: Bardzo znana jest już od wielu lat schola - od tego roku zespół wokalny. Uczniów wręcz zachwyca pani talent muzyczny - gra na pianinie, śpiew. Czy zechce pani uchylić rąbka tajemnicy i opowiedzieć krótko o swojej przeszłości muzycznej?

D. J-G: Nie przesadzajmy, nie jest tak idealnie... Studiowałam Wychowanie Muzyczne, nie dostałam się na kierunek, na który chciałam - Muzykologię. Nauczycielem jestem z przypadku - nie planowałam tego zawodu, mimo to uczę już 17 lat i przyznam, że lubię pracować z młodzieżą. Mam jednak zasadę, o której warto pamiętać - nauczyciel ma tyle entuzjazmu do pracy z uczniami, ile dobrych chęci i zapału wyrażą uczniowie. Z takimi ludźmi jest dobrze pracować i takich zapraszam gorąco na scholę. Wiem, że wielu uczestników chodzi na zajęcia zespołu wokalnego, by mieć szóstki, i takich też podziwiam. Jednak przede wszystkim zachęcam do przyjscia tych, którzy lubią śpiewać i chcą rozwijać swoje umiejętności.

MM: Dziękuję serdecznie za udzielenie wywiadu i życzę dużo zapału do dalszej pracy z uczniami naszej szkoły.

D. J-G: Dziękuję również.

Ogromny komputer Pana Boga

Wielkie ilości kabli pozwijanych w najdziwniejszych kombinacjach, trochę śmieci i mrok panujący w pokoju nie daje najlepszego wrażenia. Założmy więc, że to jak i stara zapleśniała pizza, okna brudne od dymu papierosowego i puszki po piwie nie są widoczne dla naszych oczu. Skupmy się na NIM. Drzemiący na kanapie nie świadom naszej obecności, nie wyróżnia się niczym szczególnym. Jest młodym mężczyzną z ciemnymi włosami i trzydniowym zarostem. Nagle donośny trzask wyrywa go z popołudniowej drzemki - to szafka zawałiła się pod nawątem śmieci, papierów i czegoś tam jeszcze. Wstał i z irytacją kopnął walające się po podłodze rzeczy. Oto dzień z istnienia Kabla. Tłący się papieros odcina się od ciemności pokoju. Niezapłacone rachunki - brak wody, brak gazu, brak światła. Zapach dymu papierosowego, samotności i alkoholu. W tym wszystkim On w tle mieszkania, tak przeciętny i tak normalny. Siedzi i w zasadzie nie robi nic. Jest jak Wielki Brat - nic nie umknie jego uwadze. Widzi wszystko i wszystkich. Każdy szczegół twojego życiorysu, najbardziej wstydlive sekrety, myśli, marzenia. Wyśmiewa się z twoich autorytetów, jest prawie ponad twoje wszystko i... Ale na razie siedzi i pali papierosa. Nie musi się wcale śpieszyć. Jego czas jest tak naprawdę i twoim czasem, prawie wszystko jest tu zależne od niego. Jest Wielki. Tyle, że ludzie nie rozumieją jego Wielkości. Och, nie był szczególny - takich jak on było wielu, tak myślał. Byli jak kable, przewodnicy. Każdy z nich przewodził codziennie masę informacji - Kowalska znów zdradza męża, Jasio bije się ze Stasiem... Nazywano ich różnie - Aniołami - gdy zdarzyło im się za kimś wstawić i Administrator zsyłał łaski - Szatanami - gdy prosili o kary dla ludzi za ich postępkami. Widział i codziennie zdawał raporty. Mówił wszystko o wszystkich. Nie lubił siedzieć godzinami wpatrzony w cudze życia. Ale nie miał wyboru, musiał opowiadać o tym co widzi - nigdy nie zaznał przez to

prawdziwego snu, najdelikatniejszy szmer wytrącał go z drzemki. Administrator nigdy nie dawał mu się wyłączyć. Musiał zawsze być gotowy do zbierania informacji, zawsze gotowy do działania. Nie wiedział skąd się wziął ani co jest „potem”. Nie obchodziło go to. Miał zdawać raporty. Miał obserwować ludzi i mówić co o nich myśli, kto na co zasługuje, a On to rozważał i podejmował decyzje. W zamian dostawał nieśmiertelność, z której tak naprawdę nie mógł korzystać. Codziennie zaglądał więc do głów i serc ludzi i robił to co musiał robić. Nie lubił tego. Nie lubił swojej samotności, nie lubił tego przymusu - przymusu zdobywania informacji o ludziach, którzy go nienawidzą. Zawsze prosił Go o to, żeby tych ludzi spotkało coś złego, coś okrutnego... nie miał litości. Czasem nawet odczuwał coś jakby bunt, ale nie umiał nazwać tego uczucia. Nie umiał sformułować tej myśli w nic konkretnego. Nigdy nie szukał takich jak on, bo to było bez sensu. Musiał siedzieć w tym miejscu, pozbawiony ludzkich odruchów i pokutować... Pokutować w najgorszy sposób - być komputerem Boga, Administratora. Nieśmiertelny, nie czujący prawdziwego bólu przez postęпки za swojego życia. Nienawidził siebie i swojego losu - może nie wie, że przez swój gniew skazuje innych na podobne cierpienie. Ale zasłużył. Był jednym z wielu kabli w Bożym komputerze.

A. Molicka

Taka miła.

Myślisz sobie o tym - jeszcze ze spokojem,
ale patrzysz na to z rosnącą zazdrością ...
tak to chyba jest zawiść.

Ją lubią - Ciebie też, ale
mniej.

Ma wszystko, wszystkich
i bulwersuje Cię to.

Bulwersuje Cię, to

tak strasznie, że aż wylewa się z Ciebie ta *niechęć*

i zażenowanie, jak można tak bezczelnie ...
Aż tyle mieć, to i tak już nie fair
jak Ona tego nie docenia, jak ...
i jak może chcieć więcej, więcej
jeszcze więcej?
Ma chłopaka, oceny, szkołę, urodę.

A jest smutna, sprawia wrażenie jakby czegoś jeszcze jej
brakowało ale chyba nie mówi o tym,
że czuje się trochę samotna,
ale ty wiesz i ...
i szokuje Cię to, po prostu nie możesz się nadziwić, bo to
aż takie nie fair.
Tyle mieć, aż tyle.
Chcieć jeszcze więcej?
Zbyt nie fair
Po prostu zbyt...
Zachłanna!

A dzisiaj zawisła.
Jedna z wielu, kolejna liczba w statystyce.
Była piękna, lubiana i zdolna.
Zawisła, powisła, no wyobraź to sobie.
Sama, bez niczyjej pomocy
A taka była, a tyle miała.

A może to nie o to chodziło.

PRZYGODA W ŚWIECIE NA'VI

Drodzy czytelnicy ! Niedawno byłam w kinie na najnowszym filmie Jamesa Camerona (reżysera „Titanica”, „Obcego” i „Terminatora”) „Avatar”. Premiera w Polsce odbyła się 25 grudnia. Film jeszcze długo przed premierą został okrzyknięty najlepszym filmem wszechczasów. I nie bez powodu. W tej produkcji wykorzystano nowatorską technologię 3d, dzięki której mamy wrażenie, że uczestniczymy w wydarzeniach.

„Avatar” opowiada historię sparaliżowanego od pasa w dół eks-marine, który dostaje szansę nowego życia. Jake Sully (w tej roli Sam Worthington znany m.in. z filmu „Terminator: Ocalenie”) wyjeżdża na Pandorę - niezwykłą planetę zamieszkaną przez istoty (Na'vi) kochające naturę i dbające o środowisko.



James Cameron czekał 15 lat aby technika rozwinęła się na tyle, by urzeczywistnić swoją wizję. Oglądając ten film widz łatwo zauważa ogrom pracy tysięcy ludzi włożony w to aby Pandora była miejscem pełnym życia i bajkowej magii.

„Avatar” (choć może się to wydawać dziwne) porusza również kwestie moralne. Rasa ludzka zniszczyła własną planetę i przybyła na ziemię Na'vi by je skolonizować - zniszczyć tak jak naszą planetę. To daje nam do myślenia. Nie jest jeszcze dla nas za późno. Cameron natomiast pokazał co się stanie, jeżeli nie zaopiekujemy się naszą planetą.

Gorąco wam wszystkim polecam ten pełen kolorów wizjonerski obraz Jamesa Camerona.

Pamela Pawlina